

SOMME SKETCHER

SINNERS

consumed

SINNERS
ANONYMOUS #3



Tytuł oryginału: *Simmers Consumed*

Copyright © Somme Sketcher 2022

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Agnieszka Sajdyk

Korekta: Aleksandra Krasieńska, Aga Dubicka, Maria Klimek

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-479-2 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

SOMME SKETCHER

SINNERS
consumed

SINNERS ANONYMOUS #3

Tłumaczenie
Edyta Misiewicz-Hulewska

Od Somme

Drogi Czytelniku,

dziękuję za wybranie *Sinners Consumed*. Mam nadzieję, że lektura powieści sprawi Ci tak wielką radość, jaką mi zapewniło jej pisanie.

Chciałam przypomnieć, że *Sinners Consumed* jest drugą częścią dylogii. Historia Penny i Rafe'a zaczyna się w tomie *Sinners Condemned*. Jeśli zaś nie czytałeś *Sinners Anonymous (Anonimowych Grzeszników)*, zdecydowanie polecam zacząć od niej przygodę z tą serią, ponieważ wiele wątków fabularnych z tej powieści zostało przeniesionych do kolejnych części.

Zanim dasz się ponieść mojej opowieści, powinieneś wiedzieć, że to **dark romance**. Poruszam kilka mrocznych kwestii, takich jak alkoholizm, samobójstwo, napaść seksualna czy seksualne wykorzystywanie dzieci. Podejmujesz się czytania tej historii na własne ryzyko.

*Pozdrowienia
Somme X*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Penny

Stoję za barem, a po drugiej stronie kontuaru siedzi Raphael. Wpatruje się w ścianę i przesuwając pomiędzy opuchniętymi palcami żeton.

Nieskazitelnie czysty salon gryzie się z pokrywającą go krwią. To zbyt jasne i ciche miejsce. Praktycznie widzę sączące się z jego ciała grzechy. Część należy do niego, a inne są cudze. Zabarwiają na czerwono dywan, który leży u jego stóp.

Opieram spocone dłonie na kontuarze i przetykam ślinę.

– Mam do kogoś zadzwonić? Do twojego brata? – pytam. Jego usta unoszą się w ponurym uśmiechu. Przypominam sobie nagie ciało, a także groźne spojrzenie pokrytego krwią Gabe'a. Zerkam przez okno, a po chwili opanowuje mnie drżenie. – To znaczy, do tego drugiego brata.

Potrząsa głową.

Przestępuję z nogi na nogę i nerwowo zerkam w jego stronę. Stojący na kominku zegar głośno tyka. Przyglądam się potarganym czarnym włosom Raphaela. Skupiam się też na tym, że ma rozpięty kołnierzyk od koszuli. Ten mężczyzna zrzucił maskę dżentelmena, gdy tylko wkroczyliśmy na jacht. Pozbył się spinek do kołnierzyka i do mankietów, które potem rzucił niedbale przed siebie tak, że ledwo udało mi się je złapać. Gdyby nie ja, z pewnością zniknęłyby w odmętach Pacyfiku. Wpatruję się w zakończoną diamentową kostką spinkę do mankietów, która leży obok mojej drżącej dłoni, i zastanawiam się, jak kiedykolwiek udało mu się kogoś tym oszukać.

Czy *właśnie tak wygląda załamanie*? Nigdy bym się nie domyśliła. Pomijając fakt, że pod koniec swojego życia moja matka stała nago przed odtwarzaczem płyt w korytarzu, płacząc do najbardziej wzruszających ballad Whitney Houston, a mój ojciec uderzał wielokrotnie głową w lustro w łazience, to wcześniej ich upadek następował powoli. Załamanie kojarzy mi się raczej z powolnym rozpadaniem się, a nie nagłym rozbiciem. Podnoszę wzrok na Raphaela i z zaskoczeniem stwierdzam, że się we mnie wpatruje. Ma w półprzymknięte powieki, przez co jego spojrzenie jest naprawdę mroczne. To uruchamia mój instynkt samozachowawczy. Widząc coś takiego u obcej osoby, przechodzi się na drugą stronę ulicy lub wyskakuje z Ubera, gdy jest to kierowca.

Odwracam się w stronę ściany, na której ustawiono alkohole. Jego wyraz twarzy przeraża mnie, ale jednocześnie wzbudza żar między moimi udami. *Nie jestem normalna.*

Sięgam po apteczkę i butelkę whisky Smuggler's Club.

– Podaj mi wódkę.

Napinam ramiona.

– Od kiedy pijesz wódkę?

Fala gorąca przyprawia mnie o zawroty głowy i rozpala od środka. To doznanie tylko przybiera na sile, gdy odwracam się i nie dostrzegam w jego spojrzeniu ani cienia humoru.

Wychodzę z baru, a następnie ruszam przez salon. Moje serce przyspiesza z każdym przybliżającym mnie do niego krokiem. Raphael wstaje i śledzi moje ruchy, a jego wzrok tężeje, kiedy moje nogi pojawiają się w jego zasięgu.

– Nałóż coś na siebie, Penelope. Moi ludzie są na pokładzie, a nie chcę dzisiaj już nikogo zabijać. – Opada na fotel, po czym niedbałym ruchem przeczesuje włosy pokiereszowaną dłonią.

– Te pieprzone uda – mamrocze, wpatrując się znowu w ścianę.

Zabić. Więc Blake nie żyje. Myślałam, że może skończył tylko z lekkim wstrząśnieniem mózgu albo czymś w tym stylu. Czym zasłużył na taki los?

Nadal nie mogę wyjść z szoku po tym, jak obudził mnie dźwięk ciała Blake'a odbijającego się od maski samochodu Raphaela. Nie mam siły się spierać, jeśli tego mężczyznę pociągają spodenki od piżamy i koszulka bez rękawów. To jego cholerny problem. Z niepokojem podnoszę przerzucony przez oparcie kanapy koc, a potem się nim owijam. Zamierzam postawić alkohol i apteczkę na stoliku kawowym, by później wycofać się bezpiecznie za kontuar. Lecz Raphael błyskawicznie obejmuje moje nogi i sadza mnie sobie na kolanach.

Moje tętno zwalnia. Bije zbyt wolnym, leniwym rytmem. Przebijający się przez koc żar jego ciała, który miesza się z moim, powoduje, że ciemnieje mi w oczach. Niebezpieczeństwo aż od niego promieniuje.

Zaciska chwyt na mojej talii, a ja zerkam na jego ramiona. Zrzucił marynarkę wkrótce po tym, jak pozbył się spinek do mankietów. Podwinięte rękawy odsłaniają jego wytatuowane przedramiona, teraz pokryte krwią. Król karo wpatruje się we mnie z oczekiwaniem.

Odwracam wzrok i łapię apteczkę. Niełatwo udawać obojętność, kiedy czuję uderzenia jego serca na swoim ramieniu, a gorący, ciężki oddech łaskocze moje gardło. Moją pokerową twarz natychmiast zdradza reszta ciała. Gdy próbuję podważyć zamek biało-czerwonego pudełka, moje palce drżą.

Wpatruję się tępo w preparaty, które znajduję w apteczce.

– Poczekaj. Muszę wygooglować, co to jest.

Krwawy chwyt na moich biodrach powstrzymuje mnie przed ruszeniem się.

– Ten przejrzysty płyn to roztwór soli fizjologicznej. Nasącz nim wacik. – Rozkłada dużą, pokiereszowaną dłoń na moim udzie, co wywołuje kolejną falę drżenia. – A potem oczyść mi dłoń.

Ledwo potrafię się skupić na tym zadaniu. Za bardzo jestem zajęta udawaniem, że jego ręka na moim udzie wcale mnie nie podnieca, a wzrok nie rozpala do czerwoności.

Przykładam wacik do jego kostek.

– To musi boleć.

Wybuchła oschłym śmiechem. Czuję, jak pieką mnie uszy.

– Jakoś przeżyję.

Nadal nie odrywa wzroku od mojego policzka, kiedy nieporadnie i ze zmarszczonym nosem przemywam jego rany. Gdy napięcie staje się tak intensywne, że spowalnia moje ruchy, przełamuję milczenie.

– Jak na mężczyznę, który szczyli się tym, że nie ma obitych knykci, całkiem niezłe znasz się na tym, co zawiera apteczka.

Tym razem wybucha subtelnym śmiechem.

– Pochodzę z rodziny zbirów. W swoim czasie opatrzyłem więcej niż kilka ran po kulach.

Podnosi prawą dłoń i ocenia moje dzieło. Gdy tylko uznaje je za satysfakcjonujące, przesuwa dłońią po mojej nodze i zatrzymuje ją na podbrzuszu. Jego obity mały palec spoczywa na mojej kości łonowej. Czuję narastające podniecenie, a mój oddech staje się drżący i urywany. Podsuwa mi lewą dłoń do opatrzenia.

– Teraz ty też jesteś zbirem – mamrocze, nasączając wacik solą fizjologiczną. – Co takiego zrobił Blake?

– Wyprowadził mnie z równowagi.

Przełykam ślinę.

– Więc go zabiłeś.

Jego dłoń mocniej przyciska się do mojego brzucha. Opiera podbródek na moim ramieniu.

– Miał na oku coś, co nie należy do niego.

W jego głębokim głosie słyszę surowy, ale czuły ton. Na kilka ulotnych sekund zamykam oczy i się w nim zanurzam. *Czy on mówi o mnie?* Blake musiał znajdować się blisko samochodu, skoro odbił się od maski i mnie obudził. Jego dziwaczne zachowanie w stosunku do mnie sugerowało, że prawdopodobnie mu się podobałam, lecz i tak sztywnieję, gdy słyszę, jak Raphael

o tym mówi. Jego słowa niosą ze sobą podtekst. *Miał na oku coś, co należy do mnie.*

Czuję jednocześnie panikę i podenerwowanie. Mimo że ogarnia mnie dzikie pragnienie, aby zębami zerwać z niego ubrania, to wcale nie znaczy, że nagle cisnęłam wszelkie przekonania o nim za burtę. Żaden mężczyzna nigdy nie przyprawił mnie... o takie zawroty głowy. Nie oznacza to jednak, że nagle stanę się własnością Raphaela Viscontiego.

Jest anomalia, ale nie wyjątkiem.

Upuszczony wacik spada z mokrym odgłosem. Obracam się, aby przyjrzeć się temu mężczyźnie. Znajduje się tak blisko, że nasze nosy się stykają. Odpycham od siebie problemy, a moje spojrzenie twardnieje.

– Nie jestem niczyją własnością.

Poważny uśmiech rozciąga jego usta.

– Nie chcę cię, Penelope. – Zanim jego słowa są w stanie mnie dotknąć, łapie mnie za szczękę. – Ale i tak cię wezmę, a po wszystkim zniszczę.

– Słucham? – Mrugam.

– Tylko tak będzie sprawiedliwie – mówi tonem pozbawionym emocji.

Okropne uczucie strachu wspina się po moich ramionach i zaciska się na karku.

– Dlaczego? – wzdycham.

– Ponieważ to tylko kwestia czasu, zanim ty zrujnujesz mnie – odpowiada bez wahania.

Nie wiem, jak zareagować na jego słowa. Lecz to nie ma znaczenia. Nie zdążyłabym ich wypowiedzieć, bo w tym momencie gorące dłonie wędrują na moje biodra. Visconti bierze mnie na rękę, a potem wynosi z pokoju.

ROZDZIAŁ DRUGI

Penny

Wyłożone dębową boazerią ściany, kremowe dywany i kropelki krwi rozpływają się we mgle. Przyglądam się wężowi, który wystawia swój okrutny łeb spod rozpiętego kołnierzyka, po czym mocniej ściskam Raphaela.

– Dokąd idziemy? – pytam, mimo że moje serce zna już odpowiedź.

– Do mojej sypialni.

– Po co? – szepczę.

Przesuwa dłoń na moje pośladki.

– Abym mógł cię pieprzyć, Penelope. A niby po co innego?

Znałam odpowiedź również na to pytanie, lecz te słowa nie uciszają mojego oszołomienia. Jego jedwabisty głos w bezczelny sposób owija się wokół tego zdania. Stwierdza fakt obojętnym, rzeczowym tonem. Zupełnie tak, jakby pieprzenie mnie było prawem danym mu przez Boga. Chyba nie słyszał, kiedy oznajmiłam, że nie należę do niego. Bóg dał mu wszystko inne, więc dla niego prawo do mojego ciała jest oczywiste.

Czuję gwałtowne pulsowanie w łechtaczce, podczas gdy reszta mojego ciała wydaje się bezwładna. Mimo tego wiem, że powinnam w jakiś sposób zaprotestować. Uderzam czołem w jego pierś i podejmuję słabą próbę wywinięcia się z jego uścisku.

– Nie chcę się z tobą bzykać, dupku.

Otwiera ramieniem drzwi i wkraczamy do jego sypialni. Wsuwa rękę pomiędzy moje uda i pod szorty od pizamy. Ten surowy

zuchwały chwyt znacząco osłabia moją wolę. Jego wilgotna dłoń przenosi się na moje biodro.

– Aha – mówi tylko tyle. Dostrzegam uśmiech węża, zanim Raphael rzuca mnie na łóżko.

Przetaczam się dwukrotnie, szamoczę przy wezglowiu i przy-ciskam do niego pośladki, jakby było tratwą ratunkową, która mogłaby ocalić mnie przed pochylającym się nad łóżkiem dwumetrowym potworem o oczach pełnych brawury.

Nasze spojrzenia się krzyżują, co wciąga mnie na niebezpieczne wody. Zdenerwowanie krąży w moich żyłach. Nie mam pewności, czy blefuje. Lecz kiedy rozpina trzy górne guziki koszuli, nagle mam w nosie czy kłamie, czy nie.

Mój oddech staje się płytki. Pożera wzrokiem moje ciało, jakby rozważał od czego zacząć. W drodze pomiędzy salonem a kuchnią zgubiłam koc i teraz przeklinam samą siebie za to, że założyłam moje najkrótsze szorty do spania.

Skupiam się na napinającym się poniżej jego pasa wybrzuszeniu. Krzyżuję nogi w instynkcie samozachowawczym.

– Myślałam, że przed seksem zabierasz dziewczyny na randki?

Jego wzrok wędruje po moich piersiach.

– Doprawdy? – pyta oschłym tonem.

– Tak mówią.

Na jego ustach pojawia się demoniczny uśmiešek.

– Co jeszcze o mnie słyszałaś?

Przetykam ślinę.

– Że lubisz posuwać kobiety od tyłu.

Podnosi wzrok i nasze spojrzenia znowu się spotykają.

– Jakie to szarmanckie z mojej strony.

Jednym płynnym ruchem zrywa z siebie koszulę, zwija ją w zakrwawionej pięści i ciska na podłogę.

Jezusie, Mario i święty Józefie. I wszystkie inne postaci biblijne. W przeciskających się przez okno wczesnoporannych promieniach słońca Raphael jest po prostu górą mięśni i grzechu.

Żadna ilość pokrywającego to ciało tuszu nie jest w stanie ukryć jego tęczy. Zakrwawionymi dłońmi pociera mięśnie brzucha, po czym powolnym krokiem kieruje się w stronę łóżka. Ten ruch sprawia, że jednocześnie czuję podekscytowanie i strach. Podkulam palce u stóp.

Wpatruje się we mnie czujnym wzrokiem. Rozkłada ramiona, jakbyśmy znaleźli się w niefortunnej sytuacji, której konsekwencje będą mniej bolesne, jeśli pogodzimy się z losem.

– Chyba miałaś rację.

Promienie słoneczne przecinają wytatuowane karty i eksponują napisy na jego piersi, które aż krzyczą: *Nie jestem dżentelmenem.*

Nie powinnam czuć się taka otępiała. Od początku o tym wiedziałam. Od naszego spotkania w barze, kiedy jego spojrzenie ogrzało moje ciało przez rozcięcie w kradzonej sukience. Lecz stawienie czoła rzeczywistości jest chyba straszniejsze od marzeń.

Raphael Visconti w swojej pełnej grzesznej chwale jest cholernie przerażający.

Brzdęk. Trzask. Napina biceps i wyciąga pasek ze szlufek, co brzmi niczym smagnięcie biczem, przez co natychmiast zaczynam myśleć bardziej trzeźwo. Moje oczy instynktownie wędrują w kierunku drzwi i zastanawiam się, czy uda mi się ominąć tego demona seksu, jeśli pobiegnę wystarczająco szybko.

Uświadamiam sobie, że nie ma szansy na ucieczkę. Tłumię jęk i wpatruję się w pościel. Przesuwam drżącą dłońią po kremowym prześcieradle z egipskiej bawełny i silę się na beznadziejny żart, starając się zagłuszyć ogarniający mnie niepokój.

– Wiedziałaś, że prasujesz prześcieradła.

Z nóg łóżka dociera do mnie zwierzęce warknięcie. Podnoszę wzrok i zauważam znikające pod czarnymi bokserkami tatuaże. Silna dłoń łapie mnie za kostkę i przeciąga po łóżku. Sufit znika równie szybko, jak się pojawił, zasłonięty przez ramiona, szersze niż boisko do gry w piłkę nożną, oraz zieleni jego oczu.

Słodki, święty Boże. Pomimo że mam metr pięćdziesiąt, i to gdy się wyprostuję, to nigdy wcześniej nie czułam się aż tak mała. Rozpalone, ciężkie ciało Raphaela przysuwa się do mnie. Kiedy przyciska mnie do siebie z grzesznymi zamiarami, mam wrażenie, jakby nastąpiło zaćmienie.

Pomimo rozlewającego się po moim ciele żaru drzę, kiedy łapie mój kok, pociąga do tyłu moją głowę i wtula swoją twarz w moje gardło.

– Wyświadcz mi przysługę, Penelope – warczy przy moim uchu. – Jeśli akurat nie jęczysz mojego imienia albo nie ssiesz mojego kutasa, trzymaj buzię na kłódkę.

Ponowne szarpnięcie koczka wywołuje kolejny skurcz w mojej łechtaczce.

– Mam dosyć bredni, jakie się z nich wylewają.

Wiem, że powinnam czuć wściekłość, lecz trudno jest mi się złościć, kiedy rozpływam się pod tym umięśnionym ciałem. Ciężko jest się skupić. Jego tors napiera na mnie, a dłonie lądują pomiędzy moimi udami. Potężne spuchnięte palce zaciskają się na pasku moich szortów, a serce dopasowuje się do rytmu jego ruchów.

Kurwa. Czyżby zamierzał skończyć to, co zaczął w biurze? Nie wiem, czy uda mi się to przetrwać. Nie byłam w stanie uporać się z samą myślą o tym. Potraktowałam moją łechtaczkę cztery razy słuchawką przysznicową, myśląc o nim, i nawet nie zdążyłam wyobrazić sobie dotykającego mnie jego języka, zanim...

O, Boże. Zrywa ze mnie szorty i rzuca nimi. Znikają w mroku. Obrzuca szybkim spojrzeniem przykrywający moją cipkę kawałek koronki i zanurza w niej twarz.

Mój oddech staje się drżący, gdy czuję jego ciepły, wilgotny dotyk. Głęboki dreszcz podniecenia rozlewa się po moim ciele. Jest niczym niemożliwy do opanowania pożar.

Wiem, że nie dałabym rady tego przetrwać.

Kiedy czuję, jak językiem odpycha materiał moich stringów, zagryzam zębami dolną wargę, aby powstrzymać się od jęku.

Może nie jestem w pełni sił umysłowych, ale czuję instynktowne pragnienie, aby nie dać temu mężczyźnie satysfakcji złamania mnie.

Zaciskam powieki i próbuję odciągnąć swoje myśli od tego, co dzieje się pomiędzy moimi nogami. Jednak staje się to niemożliwe w chwili, gdy zrywa ze mnie stringi. Moje powieki gwałtownie się unoszą. Raphael zaciska w pięści moje majtki i rzuca je w kierunku komody. Fruną przez pokój i lądują na lampie.

Zerka na mnie.

– Są moje.

– Będziesz pieprzyć moje majtki czy coś?

Mocny prztyczek w moją lechtaczkę sprawia, że przed moimi oczami pojawiają się gwiazdy.

– Czy coś.

Sama myśl o tym, że mógłby zaspokajać się przy użyciu mojej bielizny, przyprawia mnie o zawroty głowy. To jest nieokrzesane i tak nieprzyzwoite, że mi schlebia. Tymczasem mężczyzna rozdziela moje nogi mocnym ruchem, przykuwa moje kolana do łóżka i się przybliża, aby skupić na mnie całą swoją uwagę.

Krew szumi mi w uszach. Delikatny powiew chłodzi moją wilgotną cipkę i wewnątrz ud. Drzę. Raphael delikatnie potrząsa głową, a potem zaskakująco delikatnie przesuwając kciukiem po kępce włosów łonowych.

– Bóg stworzył cię według mojego gustu, Queenie – mamrocze kwaśnym tonem. – Oczywiście, że tak.

Queenie? Myślałam, że w samochodzie wyobraziłam sobie, że mnie tak nazwał. Skąd taka ksywka? Opuszcza się na łokcie, wsuwa ramiona pod moje kolana i liże moją lechtaczkę. Natychmiast wrzucam myśl o przydomku do pudełka z napisem: „Pytania do Raphaela Viscontiego na czas, kiedy jego twarz nie jest zanurzona w mojej cipce”. Opuszczam głowę na poduszkę.

Gorące, mokre muśnięcia języka zwalniają, są teraz podkreślane gwałtownym ssaniem. Zmuszam się do wyrównania

oddechu i rozluźnienia ud, ponieważ obawiam się, że tego nie przetrwam. W tym tempie nie dam rady wytrzymać nawet następnych pięciu sekund.

Moja krew wrze. Mam wrażenie, że nad łóżkiem unosi się para, która gęstnieje z każdym szalonym liźnięciem, mocniejszym ssaniem i ochrypłym jękiem. Każda komórka w moim ciele przemieszcza się w dół i ożywa. Nie mogę tak szybko dojść. Nie chcę dać mu satysfakcji, że tak mnie podnieca. Chociaż to dość oczywiste, sądząc po wydobywających się ze mnie niezdatnych dźwiękach za każdym razem, kiedy się we mnie zanurza. Nie chcę też, aby się zorientował, jak jestem żałośnie niedoświadczona.

Uprawiałam seks tylko z dwoma mężczyznanami. Żaden nie robił dla mnie tego, co on. Chyba na tylnym siedzeniu podrasowanej hondy nie ma dość miejsca. Poza tym ich nie interesowało zaspokojenie moich potrzeb.

Pomimo entuzjazmu, jakim wykazuje się Raphael, jestem pewna, że też nie chodzi mu o sprawienie mi przyjemności. Chwyta mnie tak mocno, że jego rozbite kostki wrzynają się w moje ciało. Podciąga moje biodra w górę, by zintensyfikować okrażenia języka.

W tej chwili wcale nie obchodzą mnie jego motywy. Każde muśnięcie języka przynosi świeżą i potężniejszą niż poprzednie falę ekstazy.

– O, kurwa – jęczę, kiedy okraża językiem moją łechtaczkę, nagle zmieniając tempo. Jęczy z aprobatą i zanurza we mnie głębiej twarz.

Napięcie rośnie. Jestem bliska orgazmu. Mam wrażenie, że sufit nade mną oddycha. Puszczam prześcieradło i zanurzam palce w jego gęstych włosach, odciągając jego głowę do tyłu.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Moje wypełnia desperacja, a jego jest pociemniałe z poirytowania.

– Myślę, że ja...

– Nie waż się.

Szczypie moją łechtaczkę i przerzuca mnie na łóżku. Łąduje na dłoniach i kolanach. Napiera na mnie.

– Te... pieprzone... uda, Penelope – syczy. Jego silne dłonie przesuwiają się po nich i ujmują moje pośladki. – Musiałem przez nie zmienić stroje służbowe.

Pomimo że moje ciało spala się z oczekiwania, marszczę brwi.

– Co jest nie tak z moimi udami?

Wymierza mi mocnego klapsa w pośladek. Moja głowa opada na łóżko i pozwalam poduszce stłumić impet własnego jęku.

– Irytują mnie.

Nie mam pojęcia, do czego zmierza, ale nie obchodzi mnie to. Nie teraz, gdy ściska moje pośladki i zanurza w nich zęby. Pałacy ból rzeźbi szaloną ścieżkę do mojej cipki, w której zmienia się w satysfakcjonujące pulsowanie.

– Och!

– Zamknij się.

– Jezu – warczę w poduszkę. – Myślałam, że jesteś czarujący.

Mroczny rechot chłodzi moją cipkę.

– Nie w sypialni, Queenie.

– Kto by przypuszczał. Dlaczego kobiety uprawiają z tobą seks, skoro tak się do nich odzywasz...? O, Boże!

Ucisza moje sarkastyczne uwagi, wsuwając we mnie dwa palce. Napięcie rośnie w szalonym tempie wraz z każdym niechętym ruchem moich bioder. Zduszony jęk wyrывa się z mojego gardła i wypełnia pokój.

Raphael wydaje z siebie odgłos satysfakcji.

– Jesteś taka wążiutka, dziecinko. Jesteś taka... – Serwuje mi kolejnego naładowanego frustracją klapsa. – *Cazzo. Sei perfetta!**

Z moich ust wyrывa się drżące westchnienie na myśl o tym, czego nauczyłam się z *Włoskiego dla opornych*.

– Jeszcze – mamrocę w poduszkę, niepewna, czy chce, bym się odzywała. Przyciska ciężką pierś do moich pleców i podpier

* *Cazzo. Sei perfetta!* – z wł. Cholera! Jesteś idealna! (przyp. tłum.).

się na dłoni. Odwracam się do niego. Na luksusowej bawełnie spoczywa obita, zakrwawiona dłoń. Ta, która zakończyła cudze życie niecałą godzinę temu. Dla mnie.

Zaciskam powieki. *Ta myśl nie powinna mnie podniecać.*

Raphael wpycha palce głębiej. Jego usta zbliżają się do mojego ucha.

– Ile innych palców było w tej cipce, Penelope? – pyta.

Jego gwałtowny ton mówi mi, że jakakolwiek liczba większa od zera będzie za duża. Jednak chcę uniknąć rozmowy na temat mojego niedoświadczenia, więc decyduję się na kłamstwo.

– Nie wiem. Za dużo, aby zliczyć – rzucam nonszalanckim tonem.

Przyplącam tę odpowiedź mocnym pchnięciem w cipkę i ugryzieniem w pośladek. Moje powieki się rozchylają. Widzę, jak spoczywająca obok mnie dłoń zaciska się na prześcieradle.

– Właśnie zabiłem człowieka za samo przyglądanie się tobie. Myślisz, że nie załatwię kilku mężczyzn za to, że włożyli w ciebie palce?

Brakuje mi tchu, a moja przyjemność się wzmaga.

– Mówię tylko, że to za dużo liczenia w takiej chwili.

Gdy gwałtownym ruchem wyciąga ze mnie palce, wypełnia mnie mieszanka pustki i desperacji. Jednak trwa to zaledwie chwilę. Wsuwa się we mnie jednym mocnym pchnięciem.

Z szoku palą mnie ścianki pochwy, a z mojego gardła wyrывa się krzyk. *Jest wielki.* Głowa Raphaela spoczywa obok mojej.

– A ile kutasów miałaś w sobie, mądralo?

W odpowiedzi wypuszczam z siebie zduszony szloch i odkręcam głowę. Czuję, jak mięśnie jego brzucha napinają się na moich pośladekach. Wysuwa się ze mnie powoli, prawie całkowicie, i ponownie wchodzi, już znacznie delikatniej.

Składa subtelny pocałunek pomiędzy moimi łopatkami. Sztywnieję, a ciepłe i podejrzone uczucie wypełnia moją pierś. Ten ruch kontrastuje z szorstkimi dłońmi i paleniem w pochwie. Próbuje być miły i stara się przygotować mnie na siebie.

Cholernie mi się to nie podoba.

Po kilku powolnych pchnięciach mój oddech zwalnia, a kipiący ogień zamienia się w przyjemny żar. Chcę poczuć go głębiej. Z każdym powolnym ruchem i pełzającym po moich plecach mrocznym oddechem ból zamienia się w desperackie pulsowanie.

Chcę krzyczeć, by robił to mocniej. *Pieprz mnie tak, jak się we mnie wsunąłeś. Pieprz mnie tak, jakbyś robił to z innymi dziewczynami.*

Lecz nie zamierzam o to prosić. Przyciskam czoło do poduszki i wyginam plecy w łuk, delikatnie próbując wcisnąć go głębiej.

Zanurza dłoń w moich włosach i ciągnie mnie za kok. Czerwone pasemka rozsypują się na moich ramionach, lecz po chwili znikają z widoku, gdyż Raphael zbiera je w pięści i podtrzymuje u nasady mojego karku.

– Ile kutasów, Penelope? – pyta miękkim, łagodniejszym tonem.

Więc jednak pyta na poważnie. Postanawiam go okłamać, gdyż chcę wyprowadzić go z równowagi. Pragnę, by posuwał mnie mocniej.

Napinam ramiona i szykuję się na uderzenie.

– To też trudny rachunek.

Dziki syk muska moje plecy, gdy Raphael wpycha go we mnie gwałtownym ruchem. Rozpala mój płomień pożądania. Uderzam głową o wezłowie łóżka. Przy ponownym pchnięciu jego dłoń sięga do mojego ciemienia.

Uświadamiam sobie, że wykonuje ten gest, aby złagodzić kolejne uderzenie. Ruch jest tak czuły i szarmancki, że wywołuje moje poirytowanie.

Wyrywam się z jego uścisku i odwracam się do niego. Nasze spojrzenia się krzyżują, a mój oddech zamiera.

Wygląda niczym król. Każdy wytatuowany mięsień się napina, kiedy mnie pieprzy. Dopiero pojmuję, dlaczego uprawia seks wyłącznie w tej pozycji. Wie, że kobiety nie przetrwałyby, obserwując, jak je bierze, a jeśliby im się udało, bez wątpienia chciałyby to powtórzyć.

Inne kobiety. W chwili szaleństwa myślałam, że chciałabym, aby robił ze mną to, co z nimi, ale teraz ten pomysł napętnia mnie goryczą.

Gdy nasz kontakt wzrokowy się pogłębia, zwalnia tempo, a jego spojrzenie łagodnieje.

Mój poirytowany i przemęczony umysł decyduje się dołączyć do zabawy. Opieram się na ramionach i przesuwam pupą po jego penisie.

– Ile kobiet pieprzyłeś, Raphael? – odgryzam się.

Jego szczeka się zaciska. Odrzuca głowę do tyłu, wpatruje się w sufit i syczy coś mrocznego po włosku. Puszcza moje włosy i przebiega dłonią po gardle. Wpatruje się w moją pupę niczym szaleniec.

– Potwórz ten ruch.

Na to nagłe odwrócenie ról twardnieją mi sutki. Spod w pół-przymkniętych powiek obserwuję, jak się we mnie wpatruje, gdy przesuwam pośladkami po czubku jego penisa. Obrzuca mnie skonsternowanym spojrzeniem.

– Poproś – rzucam.

Ta-dam. Ta-dam. Serce bije mi tak mocno, jakby miało rozsadzić moją pierś. Przez krótką chwilę myślałam, że może uda mi się go nakłonić do ugięcia się.

Jednak po chwili uświadamiam sobie, że jestem głupsza, niż sądziłam.

Łapie mnie tak mocno za biodra, że się obawiam o swoją delikatną skórę. Boję się, że zostaną na niej siniaki. Wbija się we mnie bez wahania i litości. Niemal odchodzę od zmysłów.

– Proszę? – słyszę jego warkot. – Chcesz, abym cię błagał?

Z każdym gniewnym pchnięciem pomiędzy moimi udami wznieca się żar. Jestem nim upojona. Zanurzam głowę w poduszkę i na kilka sekund zagryzam materiał, dopóki kolejny syk nie muska mojego ucha, a palce nie wplatają się w moje włosy.

Raphael pociąga mnie za głowę tak mocno, że aż się prostuję. Moje plecy opierają się o jego twardą pierś i lądują na jego kolanach.

– Czy wyglądam na kogoś, kto ma w zwyczaju błagać, Penelope? – warczy, szarpiąc ramiączka mojego podkoszulka i stanika. Zsuwa miseczki biustonosza, po czym ze sfrustrowanym warknięciem rozpina go i odrzuca daleko za siebie.

Wracam myślami do omywanego deszczem samochodu i grającej w radiu piosenki *Driving Home for Christmas*.

W jakim równoległym wszechświecie Raphael Visconti podarował mi czarną kartę Amex* w zamian za zdjęcie biustonosza?

Gdy chłodne powietrze muska moje piersi, Raphael ogrzewa je w swoich poobijanych dłoniach. Moje sutki wołają o uwagę i nie czuję rozczarowania, kiedy je ściska.

– Kurwa – jęczę, odrzucając głowę na jego obojczyk. Ocieram się o jego penisa, rozluźniając się, by mógł pozostać głęboko we mnie.

Owija mnie w talii wytatuowanym ramieniem i przyciąga do siebie. Druga dłoń ściska moje piersi, po czym zsuwa się do łechtaczki.

Gdy przyciska do niej dwa palce, wiem, że gra dobiegła końca. Przesuwa nimi w górę i dół, podsycając płomienie, które grożą tym, że stanę w ogniu.

W desperackiej pogodni za hajem kołyszę się na nim.

– Nie przerywaj – mamroczę, przechylając głowę na bok, kiedy zęby Raphaela rzeźbią ścieżkę na mojej szyi. – Ja zaraz...

Moje oczy otwierają się szeroko, kiedy odsuwa swoje palce.

– Co ty...? – pytam.

– Poproś – przedrzeźnia mnie.

Zwalniam ruch bioder i chłonę jego słowa. *Chyba żartuje.*

Czuję rozgorączkowanie. Chociaż jestem zbyt uparta, aby poprosić, to desperacja sprawia, że nie chcę się spierać. Dlatego wsuwam własną dłoń pomiędzy uda.

* Karta Amex – karta kredytowa American Express Centurion (przyp. tłum.).

Raphael chwytą moje nadgarstki i zakłada mi je za głowę. Na moich plecach wibruje mroczny rechot.

– Niezła próba.

Pociera palcami moją pulsującą łechtaczkę, wzbudzając ponownie powolne drżenie.

– Poproś, Penelope.

Siłuję się w jego uchwycie, ale nie jestem w stanie się ruszyć.

– Odpieprz się.

– Nie wiem, co to za język, ale raczej w ten sposób nie wyraża się próśby.

Mój oddech przyspiesza, gdy ponownie mnie dotyka, i przez szaloną chwilę myślę, że zapomniał o naszej głupiej gierce. Lecz kiedy moje paznokcie wbijają się w jego uda i krzyczę, cofa dłoń.

– Nie – jęczę.

– Wyduś to z siebie.

– Nie...

Kiedy ponownie pociera moją łechtaczkę, potrząsam głową w panice, wiedząc, że nie poradzę sobie z tym, co nadchodzi.

– Nie przerywaj.

– Jakie to słowo, Penelope?

– Nie mogę...

– Po prostu to, kurwa, powiedz.

– Proszę.

To słowo wyrywa się z moich ust w desperackim, zmysłowym jęku i nawet kiedy palce Raphaela pocierają mnie mocniej i szybciej, wiem, że będzie mnie później prześladować.

Teraz nic mnie nie obchodzi. W moich żyłach eksploduje żar, zasysając cały tlen z mojej krwi. Szalejący ogień ochładza się do wypełnionego ulgą letargicznego ciepła.

Moja głowa opada ciężko na pierś Raphaela, a jego ruchy na mojej cipce stają się delikatne i subtelne. Jego oddech zwalnia.

– Dobra dziewczynka – szepcze, składając czuły pocałunek na mojej szyi.

Dobra dziewczynka. Nie przeszkadza mi, że mnie w ten sposób nazywa. Po prostu nie cierpię, jak te słowa rozrastają się w mojej piersi niczym kwitnący kwiat, którego płatki z czasem zwiędną, gnijąc w moim wnętrzu, a ja będę się wici, aby się ich pozbyć.

Czuję jego pulsującego we mnie penisa. Wiem, że trzeba odłożyć na bok targające mną uczucia. Jeśli mam wyrównać szanse, muszę doprowadzić tego mężczyznę do orgazmu.

Pozwala mi zepchnąć swoje ręce z mojej talii i ułożyć je na poduszce. Jego uda ocierają się o moje i odwracam się, aby na niego spojrzeć.

Obrzuca mnie mrocznym, podejrzliwym spojrzeniem. Kiedy ponownie nasuwam się na jego penisa, zwraca uwagę na moją pupę i bierze powolny, głęboki wdech. Dostałam nauczkę. Nie zdołam wydusić słowa „proszę” od tego mężczyzny, nawet jeśli próbowałyby mnie powstrzymać od puszczenia światła z dymem. Lecz sposób, w jaki zgrzyta zębami, kiedy obserwuje, jak nasze ciała się łączą, jest tego wart.

Wypuszcza syk satysfakcji i nieznacznie potrząsa głową.

– Jesteś doskonała. Wiesz o tym?

Moje serce podskakuje. Jednak teraz potrzebuję „stali”, a nie „jedwabiu”. Przesuwam się, aby zerknąć na niego, ale on łapie mnie za szczękę i przytrzymuje w miejscu. Drugą dłonią łapie mój zsunięty do talii top i używa go niczym rączki, aby wsunąć się we mnie głębiej.

– Chcesz wiedzieć z iloma kobietami uprawiałem seks? – zgrzyta zębami.

– Nie – szepczę. Prawdę mówiąc, wolałabym nalać sobie do uszu gorącego wosku niż poznać odpowiedź.

Wybuch mrocznym śmiechem.

– Dobrze. Mam lepszą liczbę. Wiesz, ile razy się masturbowałem, myśląc o tobie?

Ociężała fascynacja przebiega przez moje ciało. Moja obolała łechtaczka zaczyna ponownie pulsować. *Chryste.* Mężczyzna

pokroju Raphaela nie zaspokaja się sam, a już na pewno nie za pomocą dłoni czy moich majteczek. To takie prymitywne. Takie niekontrolowalne.

Spala mnie ciekawość.

– Ile razy?

Zagryza dolną wargę zębami, a w jego oczach pojawia się blask.

– Zbyt wiele, by zliczyć.

Chyba zasłużyłam na taką odpowiedź. Wypinam mocniej pupę, a moje sutki ocierają się o pościel i rozpala się we mnie świeży żar.

– O czym myślisz? – szepczę.

Puszcza moją szczękę i przesuwając obiema dłońmi po moim ciele, śledząc wzrokiem własne ruchy.

– Nie wędruję tak daleko myślami, Queenie.

Jednocześnie jęczę i się śmieję.

– Marzenia naprawdę się spełniają, prawda?

Spogląda na mnie, a w jego źrenicach tkwi rozbawienie.

– Kiedy pieprzę cię w moich fantazjach, gadasz dużo mniej bzdur.

Zanim jestem w stanie rzucić błyskotliwą ripostę, nawija moje włosy na palce i wciska moją twarz w poduszkę. Najwyraźniej skończył zabawianie mnie. Z każdym jego ruchem z moich ust wyrывa się zduszony jęk, a kiedy opanowuje go dzikość, płynny żar rozlewa się po moim ciele.

– Kurwa, Penny. – To ostatnie, co wyrывa się z jego ust, zanim jego brzuch napina się na moich pośladkach i wypełnia mnie inny rodzaj ciepła.

Opadam wyczerpana na pościel. Przygniata mnie swoim ciężarem, ale ani trochę mi to nie przeszkadza.

Zamykam oczy na kilka ulotnych chwil. Wsłuchuję się w bicie jego serca, zupełnie niezsynchronizowanego z moim. Jego oddech chłodzi pot na moim karku, a dłoń ześlizguje się z mojego biodra. Składa gorący pocałunek na mojej szyi.

– Byłaś niesamowita. – Łóżko faluje, a trzask gumki bokserek, które na siebie nasuwa, odbija się w moich uszach.

– Niestety – dodaje rozgoryczonym tonem.

Podciągam prześcieradło do piersi, odwracam się i obserwuję jego wytatuowane plecy. Zmierza do łazienki.

Zatrzymuje się i kładzie dłoń na karku, po czym przyszpila mnie mrocznym spojrzeniem.

– Prezerwatywa. – Z jego ust wydobywa się tylko to jedno słowo.

Krew pulsująca w moich żyłach jest chłodna i stanowi jaskrawy kontrast do gorącego soku płynącego po wnętrzu mojego uda. *Jak mogłam być tak głupia?* Czuję się zażenowana, że zabezpieczenie się nawet nie przeszło mi przez myśl. Ani kiedy Raphael zadeklarował, że mnie przeleci, ani gdy z jadem zrealizował swój zamiar.

Wypuszczam drżący oddech.

– Biorę pigułki.

Jego oczy się zwięzają, a szczęka zaciska w poirytowaniu. Słowo „dlaczego” tańczy w przestrzeni pomiędzy drzwiami a łóżkiem. Oczywiście nie uświadamiam go, że biorę pigułki od trzynastego roku życia po to, aby wyregulować okres.

Przesuwa poobijaną dłonią po gardle, skupiając wzrok na wezłowi u łóżka.

– Jesteś zdrowa? – pyta dobitnie.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– A ty? – odgryzam się.

Przygląda mi się z gorzkim rozbawieniem.

– Tak, Penelope. Zazwyczaj mam dość zdrowego rozsądku, aby zabezpieczyć się podczas seksu.

A potem drzwi łazienki się za nim zatrząskują.